



Juventus Christiana

ORGAN STOWARZYSZENIA I ZWIĄZKU SENJORÓW
KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ „JUVENTUS CHRISTIANA”

W A R S Z A W A — P O Z N A Ń — W I L N O

ROK VI

LUTY — 1934

Nr. 2

MIESIĘCZNIK

Od Redakcji. Z przyczyn od nas niezależnych numer ni-
niejszy wychodzi ze znacznym opóźnieniem.

Z rozważań nad Ewangelią

„Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i Kościele“.
Efez. V. 32.

Czem jest ziarnko piasku wśród pustyni, czem kropla wody w oceanie, czem człowiek w świecie państw, narodów, społeczeństw? A jednak związek dwojga ludzi, posiadający moc dawania życia, staje się zaczątkiem najpotężniejszych form społecznych świata, budowniczym ludzkości. On jeden z pośród wszystkich nosi stygmat wieczności, on jeden na tym świecie kruchych wrażeń i nietrwałych przeżyć stanowi potężną, niełamliwą, sięgającą za za grób, budowę.

Rodzina, ten związek dwóch pokoleń, dwóch miłości, doświadczenia i siły, rozsądku i rozmachu młodości, teraźniejszości i przyszłości, jest od niepamiętnych czasów strzeżona przepisami nieomal wszystkich ustawodawstw. Wszystkie religie, wszystkie cywilizacje kładły wśród swych naczelnych postulatów zasady wierności małżonków, posłuszeństwa dzieci, szacunku dla rodziców — zasady, stanowiące o sile węzła rodzinnego.

Dekalog, to prawo boskie przekazane ludziom, wyznacza powyższym zasadom miejsce poczesne. „Czcij ojca twego i matkę swoją” (Wyjść. 20, 12), czwarte w kompleksie, lecz pierwsze w stosunkach międzyludzkich przykazanie, zaraz po obowiązkach względem Boga, stawia nakaz poddaństwa rodzinie. VI i IX przykazania umacniają więzy między założycielami.

Chrystus, przychodząc na ziemię, nie przyszedł „rozwiązywać Zakon albo Proroków” (Mat. 5, 17), podkreśla jednak nowe cele, wskazuje wyższe dążenia, wobec których ziemską harmonja staje się rzeczą dalszą, poboczną. Lecz jednocześnie uświęca rodzinę tem, że przychodzi sam z Człowieka. Jako Bóg Wszechmocny mógł zstąpić inaczej, wcielić się w gromie piorunu, zbiec deszczem złotym do ludzi — a jednak wołał urodzić się tak, jak wszyscy ludzie: w cierpieniu i radości, mieć Matkę, dać przykład uległości i miłości synowskiej. „A był im poddany” (Łuk. 2, 51) — czyż to nie maluje wszystkiego?

Miał też i Ojca. Wielki Ojciec, nieznanemu otoczeniu, mieszkający w niebie. Nie bez powodu nazywa Go Chrystus Ojcem. Niema na świecie uczucia bardziej czystego, związku bardziej potężnego, stosunku, pełniejszego miłości, jak stosunek Ojca do syna. Nie kazi go ni zazdrość, ni namiętność, ni rozterki. Jezus, tworząc tę nową, nieznaną dotychczas ideę ojcostwa, ma na celu wprowadzenie nas również w tę zależność, zastąpienie tego, co dotychczas wystarczało: posłuszeństwa, tem dla czego zstąpił na ziemię — Miłością.

Chrystus nie tylko urodził się wśród ludzi — żył także między nimi. Nie był ascetą, ni samotnikiem. Żył życiem otoczenia, odczuwał jego drobne troski i zmartwienia, a także drobne radości. Lecz nie gardząc temi najlichszymi przejawami życia, umiał w każdym z nich znaleźć ślad idei wyższej, wskazać go ludziom i pchnąć ich ku nowym celom. Bywał na ucztach i weselach, bawił się i cieszył wraz z oblubienicami, ale jednocześnie tłumaczył, czem ma być ten związek, tak podstawowy w budowie świata. Celem, dla którego uświęcił Bóg małżeństwo jest to, co tworzy z niego rodzinę, to nowe życie, któremu da początek, życie powstałe w ogniu krwi, noszone w trudzie, znoju i rozterce, zrodzone w męce, bólu i nadziei. I nie dla pociechy serca, nie dla wygody ciała odejdzie syn i córka od rodziców, by związać się nierozdzielnie. Nie napróżno modlił się Tobiasz: „Ty wiesz Panie, że nie dla rozkoszy biorę siostrę moją za żonę, lecz jedynie z miłości do potomstwa, od którego niech Imię Twoje będzie chwalone na wieki”. (Tob. 8, 9). I Jezus, zaledwie wyrzekłszy groźne słowa, nakazujące wierność małżeńską, przygarnia do siebie dzieci, małe, czyste duszyczki prawych dziedziców Królestwa Niebieskiego.

Bo dla jednej, jedynej duszy ludzkiej Chrystus gotów jest zatrzymać świat, albowiem „nie jest wola przed Ojcem waszym, który jest w niebieszech, aby zginął jeden z tych małych” (Mat. 18, 14). Więc dla milionów czystych, najczystszych dusz dziecięcych nakazuje moc związku małżeńskiego, którego trwałości nie może złamać nic nigdy na tym świecie.

„Co tedy Bóg złączył — niech człowiek nie rozłącza” (Mat. 19, 5, Mar. 10, 9), a „cobyściekolwiek związali na ziemi będzie związane i w niebie” (Mat. 18, 18, Jan 20, 23), „i będą dwoje w jednym ciele” (Mat. 19, 5, Mar. 10, 7), „a tak już nie dwoje, ale jedno ciało” (Mar. 10, 8, Mat. 19, 6). Ktoby więc tą jedność rwał — cudzołoży.

Jezus nie zna kompromisu. W nauce swej idzie stale na kraniec. List rozwodowy, dany Żydom przez Mojżesza „dla twardości serca” (Mat. 19, 8, Mar. 10, 2, Powt. 24, 1) — jest właśnie kompromisem. Syn Boży nie waha się nazwać tego groźnym mianem, na jakie zasługuje, mianem co niesie za sobą haniebną śmierć pod kamieniami — mianem cudzołóstwa.

Lecz Chrystus, strzegąc całości małżeństwa-rodziny dba też i o stronę

duchową jej członków. Współzycie nawet najidealniejsze nie wystarcza, jeżeli nie zwrócimy się ku „Bogu, bez którego człowiek nic nie posiada” (Tom. à Kemp. „O naśl. Chr.” 111, 9, 2). Bo „kto idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki i żony i dzieci i sióstr, jeszcze też i duszy swojej, nie może być uczniem Moim” (Łuk. 14, 26) i „kto miłuje syna albo córkę nade Mnie”, „ojca albo matkę więcej, niż Mnie, nie jest Mnie godzien” (Mat. 10, 35 — 7).

Trzeba więc oddać miłość ziemską Bogu. A wówczas z tej ofiary urośnie stokratna nagroda: „bo ktoby utracił duszę swą dla Mnie — znajdzie ją” (Mat. 10, 39). Więc kto ofiaruje miłość ziemską miłości niebiańskiej — znajdzie w niej tę ofiarowaną, jeszcze potężniejszą, opromienioną ogniem nadludzkiego piękna, wiecznie gorącą, wiecznie żywą, wiecznie czystą — nieśmiertelną.

Jan Dobraczyński

12 koło.

Trzy spojrzenia na człowieka

Rousseau tak definiuje wolność: „jest to przestrzeganie praw, przez siebie samego ustanowionych”. Na pierwszy rzut oka nic słusniejszego: jednostki, widząc, że interesy ich zająbiają się wzajemnie, drogą umowy stanowią dla siebie przepisy, by zapobiec trudnościom, mogącym wyniknąć z zatargów. Porządek społeczny oparty zostaje na umowie, jak tradycja handlowa. Przy zmianie koniunktur, lub zapatrywań swobodnie można go zmienić. Przy równości sił kontrahentów dostosowanie umowy do indywidualnych dezyderatów dochodzi do maksimum, więc i prawo, stworzone jako umowa, winnoby zaspokoić najbardziej różnorodne pragnienia, zapewnić w najwyższym stopniu możliwość indywidualnego rozwoju. W ten też sposób, opierając się na pojęciu izolowanej jednostki i dążąc do zapewnienia jej szczęścia, indywidualizm spodziewa się pobocznie, jako pewnego wyniku, o który zresztą mało mu chodzi, powiększenia sumy dobra społecznego. Dobro społeczne, odpowiada indywidualizm humanitarnym idealistom, jako suma dobra jednostek, dojdzie do apogeum, gdy z jednostek zdejmiemy unieszczęśliwiające je więzy.

Lecz cóż się stało? Prąd indywidualistyczny zwycięża przez Rewolucję Francuską, jako kierunek społeczny; zwycięża w ekonomji, jako liberalizm; zwycięża w etyce pod postacią przeróżnych kierunków, głoszonych przez filozofów XIX wieku. Zwycięża, urzeczywistnia się w życiu i — zamiast do wolności, prowadzi do niewoli i poniewierania godności ludzką; zamiast ogólnego pomnożenia bogactw, sprowadza bogactwo nielicznych, jako kontrast wobec niezliczonych nędzarzy; zamiast rozkwitu moralnego i indywidualnych wzlotów „Uebmensch’ów” — upadek moralności, przyjmujący postać, do której można zastosować miano „zgnilizny moralnej”.

Jako reakcja pojawił się kolektywizm: w programach gospodarczych, jako samoobrona robotników przed „wolnościowym” uciskiem ze strony niczem nieskrępowanych ludzi bogatych; we współczesnych systemach nacjonalistycznych, jako obrona zdrowia społecznego, w postaci skrępowania

społeczeństw i ujęcia ich w ścisłe, na drodze naukowej, doświadczalnej ustalone, rygory prawne. Kolektywizm (Rosja, albo Niemcy i Włochy; w postaci nieograniczonej interwencji państwa), opiera swą doktrynę na odwróceniu hasła indywidualizmu: gdy społeczeństwo będzie szczęśliwe, szczęśliwe będą wszystkie jednostki, składające się nań. Mniejsza o *składniki*, chodzi o *sumę szczęścia*.

W ten sposób celem stała się abstrakcja. Należało ją wypełnić treścią. Nauce powierzono tę funkcję. Aby człowieka móc potraktować „naukowo”, a więc życie jego sprowadzić do praw prostych i niezmiennych, w ścisłe, naukowe formułki ująć receptę na szczęście ludzkości, trzeba było usunąć z pod rozważań nieznośny, bo zmienny i nieuchwytny pierwiastek duchowy; inaczej — należało sprowadzić człowieka do rzędu czworonogów. Zajął się tem psychologja, w podobny sposób traktowały swe nieszczęsne przedmioty obserwacji i doświadczeń socjologia, organizacja pracy, ekonomja i t. d. Wtedy państwo, jako organ władzy, rozporządzający przymusem, mogło wprowadzić, lub zaprojektować szereg ciekawych ulepszeń i instytucyj dobrodziejstwa ogólnego. A więc: planowe wychowanie dzieci, możliwe po radykalnem rozbiciu rodziny, a jako środek do tego: wolna miłość i domy wychowawcze; eksperyment „racjonalnej hodowli” nie udaje się jednak, bo sami jego twórcy tracą głowę, gdy pytać ich o cel dalszy: nie wiadomo *poco* te domy, czego i *poco* w nich uczyć, *poco* są wreszcie same dzieci?! Dalej: gospodarka planowa — sztaby urzędników, kontrolowani kontrolerzy, tomy ograniczeń i przywilejów ku radości aferzystów... Wreszcie: przymusowe udoskonalenie obywateli — sterylizacja, G. P. U., zależność sądów.

I oto w wyniku rząd ukazuje się nie jako *władza*, rozumiejąca potrzeby ogółu, pragnąca pomóc dobrym zamiarom, a karać i tępić występki, lecz jako *wróg* zacięty, w niewiadomym celu zadający tortury.

Przytłacza bezsens, bezcelowość, wynaturzenie.

Nikt nie wyrzeknie się chęci stanowienia o sobie, instynktu posiadania i instynktu rodzinnego. Zniweczenie wolności osobistej jest nie do zniesienia dla natury ludzkiej, od Boga obdarzonej *wolną* wolą!

A jednak wyrzeczenie się nawet wolnej woli jest możliwe. Przykłady tego mamy w katolickich zakonach. Wyrzec się można wszystkiego dla *prawdziwego celu*. Lecz bolesnem nad wyraz jest cierpienie dla *nieślusnej* sprawy! Jak bardzo pragną rządy wymienionych państw przekształcić swe doktryny w religji, ofiary swej pychy w męczenników, to wszystkim wiadomo. Lecz skutki hasel rasizmu, czy religji piatiletki nie dają wyników trwalszych, niż kampanja reklamowa bogatego przedsiębiorstwa.

Prawda leży gdzieś *poza* jednym i drugim kierunkiem.

Nie w syntezie błędów, bo to też byłoby błędem. Nie w „złotym środku”, dość trudnym do wyznaczenia. Prawda leży tam, gdzie jest Boże Objawienie — w Uniwersalizmie Chrześcijańskim.

Uniwersalizm Chrześcijański operuje pojęciem *jednostki społecznej*. Zatem nie chodzi tu o społeczeństwo abstrakcyjnie ujęte, ani o izolowaną jednostkę.

Punktem zainteresowania jest jednostka. O nią to kłopotczy się Bóg i dla jej odkupienia On sam poniósł śmierć męczeńską. Nie za „ludzkość”, lecz za „wszystkich ludzi”. Społeczeństwo jednak to naturalny stan

bytu każdej jednostki. Życie w społeczeństwie jest środkiem wewnętrznego istotnego udoskonalenia się. Naczelnym *celem* — zbawienie jednostki; naczelnym *obowiązkiem* — miłość bliźniego, przejawiająca się w życiu społecznem. Lecz społeczeństwo nie jest traktowane jako coś nadrzędnego w stosunku do jednostki, ani jednostka nie jest uwolniona od węzłów społecznych.

Zarówno indywidualizm, jak kolektywizm abstrahuja od istotnych składników duszy ludzkiej; jeden oddaje rząd świata przyrodniczemu, koniecznym prawom i widzi wszędzie bezduszny automatyzm zjawisk; drugi wierzy w możliwość i konieczność zewnętrznego, sztucznego formowania człowieka, w sposób nawet przeciwny jego naturze. Uniwersalizm Chrześcijański nakłada na jednostkę maksymalną odpowiedzialność, która skłania ją do ciągłej ewolucji, do ciągłego wysiłku, dając jej jednocześnie jasne wytyczne, według których ma postępować.

Pełny rozrost duchowy, przez dążenie niezmiordowane do celu jasnego, pociągającego, choć odległego i trudnego do zdobycia, jakim jest nasz cel nadprzyrodzony — oto co osiągnąć możemy przez jedynie słuszną chrześcijańską koncepcję moralnej wolności jednostki, skrepowanej obowiązkiem miłości bliźniego.

M. Świącicki

O kulturze współżycia towarzyskiego w Iuventus

Jedną z najbardziej aktualnych kwestyj, omawianych obecnie na terenie organizacji, jest kwestja wzajemnego współżycia członków, ich stosunku do siebie, oraz zażądanie form towarzyskich. Mówi się dużo o przyjaźni w „Iuventus”, o tem, że najlepszych przyjaciół, najbardziej sobie bliskich, odpowiadających nam, żytych z nami, zespolonych jedną myślą znajdujemy tylko i wyłącznie na terenie organizacji. I mówi się o tem słusznie, gdyż słuszne są wszystkie te argumenty, praktyka zaś życiowa wskazuje najlepiej, iż juwentusiacy poza organizacją przyjaciół prawie nie mają, a w każdym razie nie tak szczerych, nie tak wzajemnie oddanych, rozumiejących się, żytych. W tym pięknym, ogólnym obrazie życia naszego są jednak szczegóły, bynajmniej nie błahe, które niewątpliwie ulepszyćby należało, zarówno dla dobra całości jak i poszczególnych jednostek. Wewnętrzny charakter naszego pisma pozwala mi na poruszenie tego tematu i opracowanie go w sposób możliwie dokładny.

Zacznijmy od samego początku. Mówi się o przyjaźni w Iuventus, a czy my wszyscy wiemy, co to jest przyjaźń, względnie, czy zawsze zdajemy sobie z tego dostateczną sprawę? Mojem zdaniem — nie! Sądzę, że zbyt pochopnie pod kategorię przyjaźni podciągamy to wszystko, co przyjaźnią nie jest, a co jest tylko wzajemną sympatją, więcej lub mniej szozera, więcej lub mniej głęboką. Więc, co to jest przyjaźń? Przyjaźń, sądzę, jest to wzajemne ukochanie swych wartości wewnętrznych, ukochanie zupełne bezpośrednie, oparte na gruntownej, wprost wieloletniej znajomości, zadokumentowane szeregiem wspólnych, silnie wiążących, prze-

żyć, potwierdzone całkowitem wzajemnym zaufaniem. Słowem przyjaźń jest to prawie to samo, co miłość (w tem potocznym znaczeniu), składa się z identycznych elementów, a różni się od niej tylko brakiem pierwiastka zmysłowego, owego czegoś, co np. Amerykanie nazywają obecnie „sex appeal'em”. Takby należało, mojem zdaniem, odpowiedzieć na pierwsze pytanie, co to jest przyjaźń. Możliwe, że odpowiedziałem źle, zaznaczyć więc muszę, iż wszystkie tu wyrażone poglądy są poglądami moimi własnymi, opartymi nie na literaturze, lub jakich innych źródłach, lecz na obserwacji i własnym przemyśleniu. A teraz zadajemy sobie pytanie drugie: czy taka przyjaźń, jak ją przed chwilą scharakteryzowałem, zdarza się często, czy też jest czemś wyjątkowem — słowem — czy przyjaciół znajdujemy w życiu wielu, a więc, czy mogą ich istnieć całe grupy, czy też każdy z nas może ich mieć jednego, najwyżej dwóch. I tu odpowiedziałbym znowu, że przyjaciół wielu nie mamy, że zarówno przyjaźń, jak i miłość domagają się wprost mimowoli pewnej wyłączności, zdarza się więc często, że owej wyłączności wogóle pozyskać nie możemy i wówczas — przyjaciela nie mamy, albo też, naodwrot, posiadamy go, ale oczywiście tylko jednego, najwyżej dwóch. Wreszcie, aby już raz skończyć z podstawową definicją, zadaję sobie pytanie trzecie, dla naszych stosunków bardzo ważne, a mianowicie, czy może istnieć przyjaźń między kolegą a koleżanką? I tu, oczywiście, odpowiedź jest najtrudniejsza, sądzę jednak, że najbardziej uchronię się błędu, jeśli powiem, iż przyjaźń taka istnieć może, ale raczej tylko — w teorii, bo w praktyce jest to prawie niepodobieństwem. Aby między kolegą i koleżanką istniała taka przyjaźń, której definicję wyżej podałem, potrzebaby do tego natur zgola wyjątkowych, charakterów ogromnie wyrobionych, mocnych, doświadczonych, a przytem znających swą wartość. I dlatego uważam, że przyjaźń między koleżanką a kolegą zdarza się bardzo rzadko, nigdy niemal nie osiąga tej głębi i doskonałości, jakie zaobserwować możemy np. we wzajemnej przyjaźni kolegów i wszelkie wyjątki w tej dziedzinie potwierdzają raczej tylko ogólną tezę.

A teraz z tych trochę teoretycznych rozważań przejdźmy na konkretny teren naszego współżycia w organizacji. Ogólnie stwierdzić trzeba, że współżycie to jest bardzo silne, że jest oparte na mocnych, zdrowych podstawach, że pod żadnym względem zasadniczym, np. etycznym, nie mamy sobie nic do zarzucenia; a więc można powiedzieć, że w „Iuventus” znajdujemy świetne przykłady najlepiej pojętego koleżeństwa. Wszakże koleżeństwo — to jeszcze nie przyjaźń, i z tego zdawać sobie należy sprawę wtedy, gdy pomieszczenie tych dwóch pojęć przyczynia się do zmiany form towarzyskich, do zmiany form wzajemnego współżycia. Przyjaźń powoduje, zresztą najzupełniej słusznie i naturalnie, pewne zbliżenie, jeśli można się tak wyrazić, *zewnątrzne*, pomiędzy osobami, wzajemnie się przyjaźniącymi, zbliżenie to natomiast, nieoparte o fundament owego głębszego i trwałego uczucia, jest czemś niezrozumiałem, czemś — nie na miejscu. Ażeby uniknąć nieporozumień, muszę odrazu wytłumaczyć, co rozumiem pod pojęciem owego „zbliżenia”. Otóż przedewszystkiem i niemal wyłącznie chodzi mi tu o zbyt pochopne zaniebdywanie form towarzyskich, dające się zaobserwować bardzo często u poszczególnych jednostek, zwłaszcza — niestety — wśród kolegów w ich stosunkach z koleżankami. „Iuventus” jest szkołą charakterów i musi nią być, w przeci-

wnym bowiem wypadku organizacja nie miałaby celu istnienia, charaktery zaś muszą rozwijać się równomiernie i wszechstronnie, żadna dziedzina życia wewnętrznego czy zewnętrznego nie powinna być pominięta ze szkodą dla innej. Dla mnie osobiście jest więc faktem bardzo trudnym do zrozumienia owe częste pomijanie, ignorowanie wprost kwestji formy wtedy, gdy tyle czasu poświęca się omawianiu treści własnego życia wewnętrznego. Nie rozumiem, w jaki sposób może się zdarzyć, aby ktoś, o bardzo wyrobionym charakterze, głębokich zasadach etycznych, postawiony intelektualnie bardzo wysoko, mógł jednocześnie nie rozumieć takich rzeczy, jak kurtuazja wobec kobiet, pewna rycerskość, dżentelmenerja, w tem najlepszym zresztą znaczeniu, słowem to wszystko, co zewnątrznie mówi o szacunku, jakim się darzy otoczenie i co, znowu zewnątrznie, przyczynia się jednak bardzo do podniesienia poziomu naszej pracy i wprost nastroju tej pracy. Mimochodem dodam jeszcze, że kwestja nierozdzielności formy od treści jest aktualna nietylko w literaturze, czy wogóle w sztukach pięknych, ale i w życiu, i znane powiedzenie, że „formy zewnętrzne są odblaskiem wewnętrznej treści”, jest bardzo słuszne i dla nas bardzo ważne.

Jako jeden z najważniejszych przejawów owej wadliwości form współżycia towarzyskiego w „Iuventus” uważam zbyt lekkomyślne, niezawsze konieczne, a naogół szkodliwe mówienie sobie „po imieniu” przez wiele jednostek, które mogłyby z korzyścią dla siebie z tego przywileju zrezygnować. Mówię *naogół*, bo zgadzam się, iż można nazywać każdego tylko imieniem, nie dodając tytułu „kolega”, czy „koleżanka”, a jednocześnie być już nietylko poprawnym w swem zachowaniu się, ale nawet wytwornym. Pomimo tego zawsze będę twierdził, że owe, popularnie zwane „bruderszafty” sprowadzają pewien stopień poufałości, niezawsze konieczny i niezawsze zbawienny, a zato bardzo często szkodliwy dla siebie i rażący dla innych. „Bruderszafty” owe, według mego przekonania, są przejawem pewnej mody, która zapanowała głównie w okresie powojennym, przyjęła się bardzo szeroko, wtargnęła nawet do stosunków między rodzicami a dziećmi, co jest już — sądzę — zupełnym absurdem, i do tej pory nie znalazła należytego oświetlenia i wytłumaczenia swych zalet i usterek. Ta więc moda byłaby może początkiem najrozmaitszych zbliżeń, zarówno wogóle w sferach towarzyskich, jak i w szczególności na terenie naszej organizacji, ją więc tylko wysuwam jako ów przejaw wadliwych form wzajemnego współżycia, poza tem nie wyliczając innych, przede wszystkim dlatego, że te przejawy są prawie zawsze bardzo indywidualne, związane bezpośrednio z danymi charakterami i danymi okolicznościami. Sądzę więc, że w tym punkcie każdy będzie musiał sam zastanowić się nad sobą i zupełnie własne, osobiste wnioski wysnuć.

Na zakończenie więc, reasumując wszystko, zapytajmy się jeszcze o coś, a mianowicie, kto jest przedewszystkiem winien temu, że pewne rzeczy są złe, i że należałoby je naprawić. Czy koledzy? W ogromnej większości — tak, ale niezawsze. Przedewszystkiem łatwo jest stwierdzić, że niemal wszystkie koleżanki, a w każdym bądź razie w ogromnej większości, bez względu na to, jaką pozycję w organizacji zajmują, bardzo łatwo przystosowują się do danych sytuacji i odpłacają „pięknem za nadobne”, drwiąc ze względów pedagogicznych i wszelkich innych. Poza tem, i to jest rzecz jeszcze ważniejsza, wydaje się czasami, że właśnie

koleżanki zatraciły poczucie dobrego tonu, poczucie tego, co wypada, a co nie i na odpowiednie „wyczyny” kolegów nie reagują w sensie negatywnym, akceptując je tem samem i upoważniając do następnych. Tak więc po obu stronach, męskiej i niewieściej, należałoby szukać przyczyn istnienia pewnych usterek w naszym życiu towarzyskiem, usterek, o ile one są w rzeczywistości, a nie jedynie w umyśle autora niniejszego artykułu, co niewątpliwie rzeczowa, bezstronna i nie kierująca się odruchami uczuciowymi dyskusja w przyszłości wykaże.

Henryk Zasada

U progu Wielkiego postu

Czterdziestodniowy okres postu — t. zw. Wielki post — ustanowiony został przez Kościół na pamiątkę czterdziestu dni, spędzonych przez Chrystusa na puszczy, poświęconych modlitwie i umartwieniu. Po chrzcie, otrzymanym z rąk św. Jana, kiedy to w objawieniu Trójcy Przenajświętszej rozległ się głos Boga-Ojca, by dać świadectwo Synowi, zanim rozpocznie swe życie publiczne, w zupełnym odosobnieniu, przygotowuje się Chrystus do swego posłannictwa, które miało się zakończyć Przenajświętszą Ofiarą Jego Męki.

Kościół, w wąskie ramy kościelnego roku zamykając treść całego życia Zbawiciela, wyznaczył Wielki post na taki okres, żeby stanowił on przygotowanie do obchodu największej z tajemnic naszej wiary — tajemnicy Odkupienia, największego z cudów — cudu Zmartwychwstania.

W myśl odwiecznego nakazu Kościoła, Wielki Post ma być dla wszystkich wiernych okresem pokuty, okresu wzmożonej pracy wewnętrznej, skupienia i rozmyślań. Dlatego to pierwszego dnia Postu posypuje nam kapłan głowy popiołem, by przypomnieć nam o śmierci („Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz”); we wszystkich kościołach organizowane są rekolekcje dla każdego wieku, dla każdego stanu, wszystkich wzywa Kościół do sakramentu pokuty. A jednocześnie przez cały czas Postu odbywają się nabożeństwa pasyjne, których treścią są rozważania nad Męką Pańską. Bo wtedy tylko zrozumiemy ogrom naszych grzechów, doniosłość zniewagi, wyrządzonej Bogu, gdy uprzytomnimy sobie, co zawdzięczamy Bożej Miłości i naodwrot: wtedy tylko zdolni będziemy docenić wielkość Boga i Jego Ofiary, gdy zdamy sobie sprawę, jak sami jesteśmy nędzni i mali, słabi i źli.

Każda moralnie zdrowa dusza wymaga dla normalnego swego rozwoju chwil samotności, rozmowy z sobą samą i z Bogiem. W dzisiejszym życiu, które tak całkowicie absorbuje nasz umysł, odrywając go od spraw duchowych, kiedy z dnia na dzień „troszczymy się i frasujemy około bardzo wielu” (kiedy „jednego tylko potrzeba”), coraz to częściej zwraca się uwagę na doniosłe znaczenie rekolekcji — zwłaszcza rekolekcji zamkniętych. Wszak i dzisiejsza wiedza medyczna doszła do wniosku, że na wiele chorób najlepszym, nieraz jedynym środkiem jest leczenie sanatoryjne: zmiana warunków życia, otoczenia, usunięcie się od gwaru świata. Berson w swojej książce „Brzask wszechrzeczy” przedstawiając idealną wizję Królestwa Bożego na ziemi, podkreśla tę zależność zdrowia fizycznego od

stanu psychicznego człowieka: odosobniona wyspa Irlandja jest szpitalem-sanatorjum dla chorych całego świata, gdzie jedynie zapomocą modlitw, rozmyślań, konferencji, sakramentów usuwano cierpienia. Myślę, że gdyby człowiek współczesny zrozumiał i docenił wartość takich chwil spokoju i skupienia w zestawieniu z zawrotnym, nerwowym tempem dzisiejszego życia, nie byłoby owych zastraszających statystyk, groźących, że wkrótce cały świat zmieni się w dom obłąkanych.

Kościół, instytucja, łącząca mądrość bożą z doświadczeniem wieków całych, ułatwia nam w okresie Wielkiego postu taką właśnie „kurację duchową”. Nie wszyscy, niestety, są tak szczęśliwi, aby mogli wyrwać kilka dni ze swych zajęć, celem odbycia rekolekcji zamkniętych. Musimy jednak zdobyć się na pewne minimum wysiłku. Rekolekcje akademickie zajmą nam zaledwie około dwóch godzin w ciągu trzech dni. Ale treść konferencji rekolekcyjnych ma nas tylko pobudzić do samodzielnej pracy; jeżeli nie możemy zamknąć się w samotnej celi w Laskach — spóbjmy „zamknąć się w sobie”; nie dopuśćmy, aby minął błogosławiony okres postu bez korzyści dla naszej duszy.

Potrzeba skupienia, wywołania nastroju powagi nasuwa jako konieczny warunek ograniczenie rozrywek, wyrzeczenie się, zwłaszcza hucznych, hałaśliwych zabaw. Kościół w formie nakazu żąda od nas tego minimum umartwienia. Jest ono trudniejsze, a zarazem ważniejsze w naszych czasach, niż t. zw. post, rozumiany powszechnie tylko jako powstrzymanie się od spożywania mięsa. Sam Kościół złagodził ostatnio przepisy postu i wielu — zwłaszcza mieszkańców miast — zwalniają od obowiązku poszczenia warunki życia, czy przepisy lekarza. Zrezygnowanie z pewnych swoich upodobań, czy przyjemności napewno bardziej zasługiwałoby na nazwę postu, niż ostentacyjne „poszczenie” w każdą środę, piątek i sobotę Wielkiego postu. „Mówi Pan: Nawróćcie się do Mnie ze wszystkiego serca waszego, w poście i w płaczu i w żalu. I rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze”. (Joel 2. Lekcja na środę Popielcową).

Wanda Nadolska

o ducha chrześcijańskiego w Polsce

Pod powyższym tytułem ukazał się dn. 20 lutego r. b. list pasterski Episkopatu polskiego, zwrócony do całego społeczeństwa katolickiego, a omawiający najważniejsze przejawy życia współczesnego. Zasadniczą tezą w liście tym jest przeprowadzenie granicy pomiędzy rzeczami i pojęciami, które z biegiem lat zmieniają się, tracą dawne znaczenie i dawną wartość, ustępując innym, a temi pojęciami, które są niezmiennie, zawsze trwałe, zawsze wartościowe i aktualne.

Do pierwszej kategorii, do kategorii pojęć i rzeczy zmiennych należą wszelkie twory ludzkie, wszelkie dzieła człowieka, które już z natury swej są niedoskonałe i z biegiem lat przeżywają się, ustępując miejsca innym w danych warunkach aktualniejszym, lepszym. Do drugiej kategorii, do kategorii pojęć i rzeczy niezmiennych należą wszelkie prawa boże; te są ponad człowiekiem, są od niego niezależne, jak również są niezależne od wszelkich epok, czasów, stosunków — słowem są zawsze jednakowe, zawsze te same, trwałe, niezmiennie, wieczne. Ta teza — powtarzamy — była punktem wyjścia w rozważaniach Najdostojniejszego Episkopatu nad zagadnieniami współczesnego życia polskiego i ona była miarą, według której pewne przejawy tego życia zostały w należyty sposób ocenione. A więc, krótko mówiąc, są pewne prawa, ustanowione przez Boga dla dobra człowieka, których nigdy ani omijać, ani zmieniać, ani łamać nie wolno, w przeciwnym bowiem wypadku bierzemy rozbrat ze Stwórcą, a w bezpośredniej konsekwencji narażamy się na walkę z Kościołem, który tu, na ziemi, jest tych praw stróżem i obrońcą.

Tymczasem w Polsce daje się zauważyć działalność pewnych czynników, mających na celu obalenie tych właśnie praw bożych i walkę z Kościołem. Walka z Kościołem prowadzona jest systematycznie, choć, przyznać trzeba, metodami starymi, pamiętajacemi jeszcze czasy rewolucji francuskiej, metodami, które się gdzieindziej dawno już przeżyły, a u nas są sztucznie do życia przywracane i bodajże podawane, jako nowe. Zarzuca się więc Kościołowi, „że ma ukryte cele polityczne, że wychodzi na walkę z Państwem, że w kraju propaguje zagraniczne doktryny polityczne, że duchowieństwo nie ma poczucia obywatelskiego, że jest przeciwnikiem Rządu, że wogóle dobry katolik nie może być dobrym obywatelem i t. d.". Zakłóca się więc stosunek między Kościołem a Państwem, stwarza się sztuczną atmosferę napięcia i walki, zapominając, że „chrześcijaństwo jako owoc powszechnego Odkupienia świata, da się pogodzić z każdą rasą, z każdym językiem, z każdym rozwojem postępu. Będzie zawsze w niezgodzie z błędem, fałszem i grzechem. Nigdy nie będzie się sprzeciwiało naturze ludzkiej, ale zawsze ją będzie uszlachetniało. A należycie pojęte i w zupełności przeprowadzone, ma moc uzdrowić każdą epokę". Kościół katolicki w Polsce nie walczy z Państwem, On wskazuje jedynie, że budowanie nowych form państwowości naszej dokonywać się musi w oparciu o niezmiennie przykazanie boże, a więc Kościół nie walczy z Państwem, lecz walczy z bezbożnictwem, sprzeciwia się „detronizacji Boga" w życiu państwowem, silnie stoi na stanowisku, że życie to musi być oparte na cnocie i uczciwości, owych właśnie prawach stałych i niezmiennych. I z tych swoich postulatów Kościół nie zrezygnuje nigdy; chętnie patronując wszelkim zmianom w dziełach i urządzeniach ludzkich, o ile one są wynikiem dziejowej konieczności, stać będzie jednak zawsze w zdecydowanej opozycji, jeśli zmiany te będą negacją Boga, Jego przykazań i naszych w stosunku do Niego obowiązków.

Lecz, czy tylko bezpośrednio walka z Kościołem, jako instytucją i z wiarą Chrystusową, jest błędem dzisiejszych czasów, czy też są inne jeszcze wady naszego życia, wynikające może z owej walki? Otóż — niestety — są, i w liście swym Księża Biskupi silnie je podkreślają i omawiają. Wady te dotyczą głównie życia moralnego jednostek i w zależności od nich — poziomu moralnego całego naszego społeczeństwa. Przyznać trzeba bez ogródek, że poziom moralny społeczeństwa polskiego obniża się znacznie, a jest to wynikiem z jednej strony pewnej fali zła, która po wojnie światowej wdarła się w życie wielu społeczeństw, z drugiej zaś strony — zorganizowanej akcji takich czynników, którym specjalnie zależy na obniżeniu naszego poziomu moralnego. Czynniki te, operując i posługując się literaturą, prasą i widowiskami ośmieszają zasady etyki chrześcijańskiej usprawiedliwiają każdy występki, legalizują każdą nieczystość i brud. „Erotyka i wyuzdanie ma pozbawić młodzież polską poczucia moralnego, zdrowia i sił. Rozwieszność ma zdeprawować ducha polskiego. Choroby mają stoczyć polskie plemię. Swawola i niekarność prywatnego życia ma sobie dzisiejszy człowiek powetować zewnętrzne wędzidła ściśnionej karności obywatelskiej. Według manifestu reformy seksualnej, współczesny człowiek to libertyn, cnota obłuda, grzech zabobnem, a nieskrępowane wyżycie się dowodem postępu". Oto są hasła postępowych wolnomyslicieli polskich! Zgodnie z tym programem za lat niewiele staniemy się plemieniem karłów, zniszczonych duchowo i fizycznie, a mających może tylko to nędzne zadowolenie, żeśmy szli z t. zw. *postępem* (!) czasu. Otóż przeciwko takiemu postępowi Kościół występuje najkategoryczniej i stojąc autorytatywnie na stanowisku nauki Chrystusa, wyrażone krótko, lecz dobitnie w szóstym przykazaniu, nawołuje do walki ze złem, wskazuje na środki i pomoc w tej walce, a więc na Sakramenta św., wskazuje w dalszym ciągu na znakomite przykłady czystości i świętości życia, które obserwować możemy właśnie w naszym społeczeństwie, z gruntu zdrowem, nie mogącym pogodzić się z temi nowymi hasłami. A łącznie z kwestją czystości obyczajów wysuwa się, jako jej konsekwencję, tak bardzo teraz u nas aktualną kwestją rodziny. Ona też w omawianym liście pasterskim szeroko jest uwzględniona. Najdostojniejsi Księża Biskupi wyrażają zdanie, iż, przyglądając się życiu wiele rodzin współczesnych, a przedewszystkiem badając prądy, jakie w tej dziedzinie znowu zaczęły być aktualne, można dojść do przekonania, że rodzinę w wielu wypadkach uważa się obecnie nie za instytucję, którą rządzi wyższe prawo, lecz za coś takiego, co jest stworzone jedynie dla wygody i przyjemności małżonków. Stąd zatem pochodzi brak wszelkiego sakramentalnego charakteru, brak trwałej spoiwości rodziny, „ośmieszanie rodzin wzorowych, niezrozumienie dla katolickiego obyczaju małżeńskiego, a nawet wyszydzenie wierności małżeńskiej". Stąd, w dalszej znowu konsekwencji, jest unikanie obowiązków rodzinnych, ucieczką przed dzieckiem, środki zapobiegawcze. Zapomina się, że my, katolicy uważamy małżeństwo za instytucję, będącą na służbie twórczej Opatrzności. „Rodzina jest dla nas świętością, której hańbić nie wolno. Rodzina nie jest domem zabawy i uciechy, lecz powołaniem do obowiązku, do wzniosłej misji, do ofiary i trudu. Dziecko nie jest ciężarem i kłopotem, lecz radosnym dopełnieniem

sakramentalnej rodziny, uwiecznieniem się ojca i matki w obrazie Bożym i dziejowem odradzaniem się narodu i ludzkości". Dlatego więc znowu Kościół zawsze i niezmiennie stać będzie na stanowisku nierozzerwalności instytucji rodzinnej, przy jednoczesnym ustawicznym przypominaniu o sakramentalnym charakterze tej instytucji i o obowiązkach, jakie na członków tej instytucji spadają. Główną uwagę Najdostojniejsi Autorzy listu pasterskiego zwrócili na znany obecnie wszędzie prąd t. zw. świadomego macierzyństwa. Oto, co w tej sprawie m. in. piszą: „Świadome powinno być każde macierzyństwo w tem znaczeniu, że kobieta, podejmując się czynności przyszłej matki, ma sobie zdawać sprawę z następstw tego kroku i z obowiązków, które przez to przejmuje. Świadome macierzyństwo w myśli chrześcijańskiej, to szczerza gotowość na przyjęcie dziecka, radosne powitanie jego przyjścia i zdecydowanie na ofiarę ze siebie dla jego dobra. Świadome macierzyństwo w duchu katolickim, to głębokie poczucie godności matki i jej powinności zarówno pod względem zdrowia i higieny, jak również i nadewszystko pod względem wychowania potomstwa. Przeciw takiemu świadomemu macierzyństwu nie występujemy. Owszem zalecamy je żonom i matkom. Natomiast napiętnować musimy świadome macierzyństwo pojmowane i praktykowane jako zapobieganie urodzinom przez szeregowe środki. Pod nazwą świadomego macierzyństwa prowadzą pewne koła propagandę unikania macierzyństwa i dziecka. Ten ruch powinien się właśnie nazywać ruchem „świadomej walki z macierzyństwem" w myśl hasła „mniej urodzin". Świadome macierzyństwo tak pojęte jest następstwem materialistycznego pojmowania rodziny, o czem świadczą takie nawiązywanie polskiego ruchu świadomego macierzyństwa do takiegoż ruchu w Sowietach. Niesłusznie uzasadnia się ten ruch hasłami higieny, sprawiedliwości społecznej, korygowanie natury, a nawet dobra Państwa. W samej rzeczy jest to dążenie do uprawiania grzechu". Kwestja postawiona została aż nader jasno i, przyznać trzeba, do otrzymania słusznego oświetlenia. Tylko pragnienie pozbycia się konsekwencji swych czynów niemoralnych powoduje obronę owego prądu świadomego macierzyństwa i ściśle tylko z punktu widzenia moralności prąd taki musi być zwalczany i wytopiony. Księża Biskupi wskazali nawet na organizację, która specjalnie propaguje w swych szeregach niemoralną i akatolicką etykę tego nowego prądu i z tego też tytułu winna być również zwalczana. Organizacją tą w Polsce jest Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, oddawna już głoszący i propagujący regulację urodzin, pouczający o zapobieganiu macierzyństwu etc. Organizacja, przed którą również ostrzeżenie omawiany List jest Legion Młodych, usiłujący znowu zaszczerpić na terenie Polski ideologię bolszewicką z jej wrogim stosunkiem do Boga, religii, prawa bożego i naturalnego, etyki społecznej i rodzinnej. Ta organizacja, mimo przeciwnych oświadczeń, występuje przeciw Kościołowi, walczy z Nim, szerzy swe programy wśród najszerszych warstw młodzieży, nie wyłączając młodzieży szkolnej. Biskupi w swym liście, zwracają jednocześnie uwagę na to, że lepsze jednostki w tej organizacji mogą jednak spowodować zmianę jej ideologii. Oto jest treść ostatniego listu pasterskiego. Porusza on, jak widzieliśmy, śmiało, bez niedomówień wszelkie bolączki naszego życia, głównie życia moralnego, zmusza do zrewidowania własnych poglądów, wyciągnięcia odpowiednich wniosków i zastosowania ich praktycznie w życiu. Dla katolików wierzących i praktykujących ma on jeszcze i to znaczenie, że jasno uprzątnia im, skąd zło przychodzi, podaje źródła zła i przestrzega przed niemi, tem samem jednocześnie zachęcając do walki ze złem, oraz do wyplenienia jego źródeł. Przeczytanie listu w całości, głębokie jego przemyślenie i kierowanie się jego wskazówkami jest obowiązkiem każdego Polaka-katolika, który na sprawy najdrażliwsze, a zarazem najważniejsze chce mieć trwałe i ustalony pogląd.

H. Z.

SŁOWO.

*Dlaczego wciąż błądzimy
nie znając życia treści?
Łowić nie potrafimy
prawdy w własnej boleści!*

*Dlaczego wciąż błądzimy,
kłamamy sobie sami?
Bo pusty dźwięk ust naszych
nim powstał — a już kłamie.*

*Przez prawdy wąskie bramy
nie przejdzie szumne słowo.
Dlatego, gdy kochamy
spojrzenie jest przemową.*

M. S.

Wycieczka do Poznania

W nocy z dn. 1 na 2 lutego wyruszyła gromadka (11) Juwentusiaków z Warszawy, by podzielić radość Iuventus Poznańskiej z racji Święta Organizacji.

8 rano. Dojeżdżamy do Poznania. Za chwilę jesteśmy już otoczeni naszymi Poznaniakami. Radość na wszystkich twarzach. Krzyżują się pytania, padają odpowiedzi. Idziemy śpiesznie przez Poznań, by zdążyć na Mszę św. w kaplicy Sióstr Elżbietanek. Poznań szczęśliwym oczom wydaje się prześliczny. Jaskrawo wschodzące „poznańskie” słońce rzuca nam swoje blaski.

O godz. 9-ej odbyła się Msza św. juventusowa. Małą kapliczkę wypełnili juwentusiacy.

Ks. Prałat Żychliński w prostych, a jakże trafiających do serc słowach, podkreślił potrzebę zgłębiania prawdy Chrystusowej, wcielenia jej w czyn, zachęcał do wytrwałości w pracy, do zwycięstwa nad samym sobą dla miłości bliźnich i dla miłości Boga.

Wzmocnieni słowem Bożem i wspólną Komunią św., rozpoczęliśmy dzień Święta Organizacyjnego w Poznaniu.

Po śniadaniu u Sióstr Elżbietanek, gdzie radosnym wymianom zdań, piosenek, „stolatów” nie było końca, gdzie omal nie padano sobie w objęcia, gdzie nastąpiła najlepsza wzajemna prezentacja, zbliżenie środowisk, udaliśmy się na audjencję do J. Em. ks. Prymasa E. Hłonda, który bardzo życzliwie nas przyjąwszy, udzielił swego błogosławieństwa dalszej pracy Iuventus.

O godz. 5-ej rozpoczęła się akademja, której towarzyszył uroczysty, a jednocześnie tak nam bliski juventusowy nastrój. Akademję rozpoczęło komentarzem Ewangelji św. (kol. Wejchert).

Jasne i pewne przyrzeczenie nowych członków wzbudziło w nas tę wielką radość, że znów przybywa nam do współpracy zastęp młodych — czujących silnie potrzebę służenia idei Chrystusowej.

Mocne słowa kol. Ptasznika (prezesa), zwrócone do przyrzekających, przemówienie kol. Skiby oraz kochane, tętnące radością, entuzjazmem i młodością słowa ks. prałata Żychlińskiego, uświadomiły raz jeszcze tej gromadce, że Prawdzie mają służyć odważnie i radośnie i że na nich ciąży już odpowiedzialność za Jej zwycięstwo.

Drugą część urozmaicił śpiew i fortepian, oraz typowa szopka juventusowa, przewinęły się postacie weteranów, żołtodziobów i ludzi zwykłych, wszystkie potraktowane z humorem i leką, był i wierszyk specjalnie przeznaczony dla Warszawy. Wzruszeni całym sercem oklaskiwaliśmy autorów-wykonawców i samych jej bohaterów.

Szczęśliwi, że w całej pełni zdołaliśmy poznać Inventus Poznańskie i przekonać się o ich poważnym, a jednocześnie jakże radosnym podejściu do swej pracy, wracaliśmy dnia tego do swych kwater.

Nazajutrz zwiedzanie miasta było jedną wielką przyjemnością. Objasnienia kol. „Laosia” nie miały sobie równych. Troskliwość, uprzejmość oraz ciągle staranie o Warszawę były bezkonkurencyjne.

Zebranie I koła skupiło nas raz jeszcze, na terenie Iuventus Poznańskiej, już zupełnie bliskich sobie i żytych. Komentarz o Eucharystji

i wspólna dyskusja zbliżyły jeszcze bardziej i dały prawo mniemać, że Iuventus na terenie Poznania nie różni się od Warszawy.

Wesoły wieczór w Złotych Sękach, urządzanych przez korporację Romej, zakończył drugi dzień naszego pobytu w Poznaniu.

Jeszcze pół dnia, jeszcze wspólna Msza św. w domu Akademickim, jeszcze pożegnanie Ks. Prałata Żychlińskiego, jeszcze ostatni spacer i — rozstanie.

Zanadto przypadliśmy sobie do serc, by rozstanie nie było przykre, ale wzajemne zapewnienia o spotkaniu się na obozie rozpedziły smutek.

Wracaliśmy dumni z Poznania, silniejsi o ich siłę i radośniejsi o ich radość.

Jadwiga Pozowska

HYMN ŚRODOWISKA POZNAŃSKIEGO „IUVENTUS CHRISTIANA”

<i>Idziemy naprzód społem</i>	<i>Ojczyzny zagon orać dobrze trza</i>
<i>Zdobywać prawdy jasne znaki</i>	<i>I ziarno zdrowe sypać hojnie,</i>
<i>I ze wzniesionem czołem</i>	<i>Bo w walce z chwastem dnia</i>
<i>Rozpedzać złud majaki.</i>	<i>Stać mamy twardo, jak na wojnie.</i>

URYWKI Z SZOPKI POZNAŃSKIEJ.

„Mamusia” — kol. Hania Pliszczyńska (na mel. „Pamiętaj o tem wszystkim”).

<i>Mamusiu nasza droga, kochana</i>	<i>Darzyć nas uczuciem swem</i>
<i>Ty, której tak oddana nasza gromada jest</i>	<i>I śpiewać refren ten:</i>
<i>Czemuś nas opuściła</i>	<i>Pamiętasz o tem wszystkim co było</i>
<i>Mamusiu nasza miła?</i>	<i>Co nas z sobą łączyło—z ziemi czyniło raj.</i>
<i>Czemu nie królujesz nam,</i>	
<i>A mieszkasz daleko tam?</i>	

<i>Lecz nie to — uczucie nasze nie skona</i>	<i>Zebrania i dyskusje,</i>
<i>Miłość przestrzeń pokona, Mamusia</i>	<i>Komentarz, referaty i spacer,</i>
<i>powraca nam</i>	<i>Bridge, wycieczki, owe herbaty.</i>
<i>I zdrowa, czy też chora</i>	<i>Pamiętaj, że choć to wszystko przebyło,</i>
<i>Przybywać do nas skora</i>	<i>Choć się dawno skończyło — Mamusiu! —</i>
	<i>Kochamy Cię.</i>

Kol. Stach Zdrojowy (na mel. „O mój rozmarynie”).

<i>Zacny filozofie rozwijaj się,</i>	<i>Pomnij, że strawniejszy, pomnij, że</i>
<i>Zacny filozofie rozwijaj się</i>	<i>strawniejszy</i>
	<i>Obiad z lżejszych dań.</i>

<i>Wróc znów do Tomasza</i>	<i>Wiemy o tem wszyscy, żeś zdrowy chłop,</i>
<i>W nim jest siła nasza</i>	<i>Wiemy o tem wszyscy, żeś zdrowy chłop,</i>
<i>Opamiętaj się.</i>	<i>Strzelcy maszerują, ulani wędrują,</i>
	<i>Pójdiesz z nimi w trop.</i>

<i>Byłby Tomasz większy gdyby dzisiaj żył,</i>	<i>Dadzą Ci miast Kanta karabinek,</i>
<i>Byłby Tomasz większy gdyby dzisiaj żył,</i>	<i>Dadzą Ci miast Kanta karabinek,</i>
<i>Poznalby twój system, poznalby twój</i>	<i>Bacność, te, Zdrojowy,</i>
<i>O którym już śnił. system,</i>	<i>Kopać tam te rowy</i>
	<i>Biedny Stasinek.</i>

Ty, który w Iuventus unosisz głębie zdań,
Ty, który w Iuventus unosisz głębie zdań,

Kol. Benek Wysocki (na mel. „O sole mio”).

<i>Wkuwaczu silny,</i>	<i>Błagamy przestań kuć,</i>
<i>Uczniaku pilny,</i>	<i>Prosimy książki rzuć,</i>
<i>Nasz Dyktatorze</i>	<i>Zabaw się w klocki,</i>
<i>Młodzieńców wzorze</i>	<i>Benku Wysocki.</i>

WARSZAWA.

Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę,
Piszę, że setka, a przyjeżdża dwóch
Wszyscy przyznacie to na dobrą sprawę,
Ze kto przyjechał, to bohater, zuch.
Pojechać sam bez matki w taką drogę
Szczystem zuchwalstwa, można złamać

Piętnaście złotych wyrzucić z kieszeni,
To dla Warszawy trochę dużo jest.
Wszak gryźć nie można w Poznaniu

Oto przyczyna zlej frekwencji jest.
Gdy o współpracy środowisk się gada
Znać się wzajemnie może i wypada

Więc my Wam na to kochana Warszawo
Powiemy kilka bardzo prostych słów.
Z świętym zapalem u Was jest kulawo
Na to potrzeba równo serc i głów
A u Was więcej serca niewieściego
Mniej męskich głów, w tem sęk i źródło

Zawieźcie słowa te, tym co zostali
Bo dla Was inne przeznaczone są
Zdradzimy Wam, coście tu przyjechali
Ze dla Warszawy iskry w sercach tlą
Iskry to mało, płomień jest miłości
Dla wszystkich z Iuventus nietylko dla

URYWKI Z SZOPKI WARSZAWSKIEJ.

Pani dr. Zofja Woyno (mel. „Oczy czarne”).

Jeśli co dolega wam,
Ja najlepszą zawsze radę dam;
Spojrzę zaraz w oka dno:
Co w niem było,
Co utkwilo,
Co się skryło,
Juwentusy powiem wam,
Bo serc waszych tajemnicę znam.
Popatrzę w oczy mile,
Djagnozę dam za chwilę —
Nigdy się nie omylę, nie!

Juwentusce jeżeli co dolega,
To napewno jej w oko wpadł kolega!
Ja się z tego raduję,
Ślub w receptce wpisuję
Po lekarstwo do księdza zaraz ślę.
A gdy spojrzę w Juwentusiaka oko,
Juwentuska utkwila w niem głęboko!
Ja się z tego raduję,
Ślub w receptce wpisuję,
Po lekarstwo do księdza zaraz ślę.

Poczet sztandarowy, kol. Satek Jarmulski (mel. „Hej strzelcy wraz”).

Hej chłopcy wraz, kto przy sztandarze
I który z was wspomóżę dzisiaj mnie?
Oddawna już zaczęło się zebranie,
A poczet mój nie zebrał jeszcze się.
Hej gotuj się! Weź rękawiczki białe,
Konieczne też mieć musisz czarny strój.
Wzrok utkwij w dal i miny rób wspaniałe...
Hej, bacznosc, cel! I równo, sztywno stój!
Hej, hej, hej, hej!
Przy moim boku tkwij!
Lakiery miej i fraki wdziej!
I sztywno stań, jak kij!
kol. Hala Jankowska.
Śpieszymy tu na twoje zawołanie
I każda z nas pomoże chętnie ci.

I w poczcie tym ochotnie każda stanie,
A chłopców tłum niech gnuśnie w krzesłach
Stach nie chce przyjść, bo rękawiczki
Zajęty Czech, a Henio nie ma sił,
A Kotka znów dziś niema na zebraniu,
Zygmunt chce spać, a Kazik, gdzieś się skrył.

kol. Satek.

Nie, nie, nie, nie!
Ja nie pozwolę, nie!
To nasza rzecz, niewiasty precz!
Ja chłopców szukać muszę!

Kol. Tusiek Skiba (prezes) (mel. „To ta pierwsza miłość”).

Moja pierwsza mowa
Tak się udała:
Słowa, słowa, słowa...
A sala — spała!
C w niej się ukrywa
Sam nie wiem ja.
To jest mowa prawdziwa:
Nudna, trudna, zła!

I tkwi w mojej głowie
Ta myśl uparta,
Ze ta tylko mowa
Najwięcej warta,
Która trwa najdłużej
A w treści swej
Albo bardzo dobra (bis)
Albo trochę mniej.

Ku-klux-klub (mel. polka „Husia-siusia”).

Dyskusyjny klub gotowy, Husia Tusia
Szczyt rozumu i wymowy: Husia Tusia
Gada Tusia do Zygmunta,
A z Zygmuntem znów Halusia,
Basia krzyczy na Henusia Husia Tusia
Wszyscy tańczą, jak Staś gra Tru-la-la
On najwyższą władzę ma Tru-la-la
On na Tusia i Zygmunta
Wpływ przemożny ma.

(mel. „O północy się zjawili”).

W Sulejówku się zjawili
Typy podejrzane:
Włosy, jak badyle,
Gęby rozgadane.
Do północy się kłócili,
Ledwo się nie bili,
Nic nie wymyślili — nic, a nic!

A Stasiunio gędzi, gędzi,
Tusiek dławii się,
A z tej ich dyskusji
Henio śmieje się: Ha, ha, ha!
Wszystko jedno, koleżanka, czy kolega jest
Niechaj tylko gada test-a-test!

Baj-baju, kol. Stefan Ginter (mel. „W Bombaju”).

Kolega pewno powie mi
W jakie też to dni
Ekonomistów sekcja ta
Swe zebrania ma?

Bądźmy szczerzy,
Nikt nie wierzy
W owe sekcje — nowy twór,
W te tłumy — oho!
Rozumy — oho!

kol. Stach Cieślak.

Co drugą środę, praca wre,
Wciąż rozwija się!

W ten kwiat młodzi,
Co odrodzi
Postać świata na swój wzór.
Każdy pomysły świetne ma,
Lecz zapal w pracy krótko trwa!
Były rady — oho!
I zwady — oho!
Wielka góra
Rodzi szczura,
Mały deszczyk z dużych chmur!

kol. Stefan.

Mnie zdaje się, że coś nie tak,
Bo już nucą wszak:
Baj-baju — oho!
Będiesz w raj — oho!

Kronika

ZARZĄD GŁÓWNY.

W związku z legalizacją stowarzyszenia, Zarząd Główny podaje do wiadomości, że starania o legalizowanie przy M. S. W. nie odniosły pożądanego rezultatu, wobec czego Zarząd na zebraniu w dniu 9 b. m. podał się do dymisji, przekazując dalszy tok działalności komisjom uczelnianym. W skład komisji uniwersyteckiej wchodzi: kol. Stanisław Cieślak, jako przewodniczący, kol. kol. Halina Jankowska, Józef Kujda i Henryk Zasada, przy czym obowiązki prezesa pełni z ramienia Komisji Rewizyjnej kol. Halina Jankowska. Na politechnice sprawami organizacyjnymi kierują kol. Wiktor Skiba i Konstanty Chalicki, na S. G. G. W. kol. Stanisław Czechowicz i Jan Szczęsny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU GŁÓWNEGO „IUVENTUS CHRISTIANA” W POZNANIU.

Dnia 19-go stycznia r. b. został wybrany na walnym zebraniu stowarzyszenia nowy Zarząd na rok akad. 1934/35 w osobach kol. Witolda Ptasznika, jako prezesa, kol. Stanisława Wejcherta, jako wiceprezesa, oraz kol. Leonarda Hohensee — sekretarza.

KOMUNIKATY ZWIĄZKU SENJORÓW.

Dn. 4 lutego r. b. odbyło się miesięczne zebranie Związku Seniorów z referatem kol. Piotrowicza o Leninie. Na zebraniu następnym 4.III kol. A. Baranowska mówić będzie o stosunkach w Rosji Sowieckiej. Zebrania Sekcji Pedagogicznej odbywają się

w drugi poniedziałek każdego miesiąca (raz na miesiąc) o godz. 7.30 wieczorem w mieszkaniu kol. Meraczewskiej, plac Dąbrowskiego 4, m. 4. Program obejmuje cykl referatów o wychowaniu obywatelsko-państwowym w Polsce, Rosji Sowieckiej, Italji, Niemczech, sprawozdaniu z czasopism pedagogicznych oraz aktualne zagadnienia szkolne. Dn. 22.I r. b. odbyło się zebranie Sekcji, na którym omawiano zagadnienie karności szkolnej. Na najbliższym zebraniu 12.II będzie dyskusja nad artykułem Skwarczyńskiej „Wobec postulatów wychowania religijnego”, Zręb 1933 r., t. XIV.

W grudniu 1933 r. odbyła się promocja doktorska kol. Bronisławy Nowickiej, w styczniu r. b. kol. Zofji Wawrzyńczykówny. Obie ukończyły studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Związek Seniorów składa im z tej okazji najserdeczniejsze życzenia.

28.I r. b. wyjechała do Rzymu kol. Jadwiga Guttnerówna, która otrzymała stypendjum i zamierza kontynuować swoje studia w Bibliotece Watykańskiej.

Kącik dyskusyjny

ZNACZEK IUVENTUSOWY.

Kol. Ginter pragnie, aby dyskusja wykazała stosunek nasz do znaczka Iuventusowego, chcę więc zabrać głos w tej sprawie zaraz po nim, gdyż mam zamiar tłumaczyć to taksamo przez porównanie z krzyżem harcerskim.

„Krzyż, skromna odznaka, podkreślająca stosunek harcerza do całego harcerstwa”. Tak, na to się zgodzę. Ale dalej — krzyż jest „odznaką zasadniczo raczej sportową, zwłaszcza stopnie II i I, które przecież zależą wyłącznie od wykazania się sprawnościami fizycznymi”. Czyż to rzeczywiście tak jest? Każdy harcerz wie o tem, że krzyż III stopnia zdobył wykazaniem przez przyrzeczenie harcerskie, chęci poprawy swego życia wewnętrznego. (Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym Prawu harcerskiemu). Następne zaś stopnie tego krzyża otrzymuje za pewne wyrobienie duchowe, które w programach stopni harcerskich połączone z wyrobieniem fizycznym, a raczej ze zdobywaniem sprawności fizycznych zrobiono niejako środek postępowania ciągle naprzód w rozwoju duchowym. A więc krzyża I czy II stopnia nie dostaje się za dobre postawienie namiotu, czy zawiązanie węzła, ale za to, że ten ktoś stara się być coraz lepszym harcerzem. A ideał harcerza określa Prawo i Przyrzeczenie. Krzyż harcerski więc, który dostalam kiedyś w latach szkolnych, nie przestaje być symbolem tego, do czego dążę. I dlatego właśnie niemożliwy jest „czendź” krzyżów.

Jestem pewna, że harcerki i harcerze, będący juwentusiakami przyznają mi rację, oni właśnie, którzy dwa razy w swem życiu przyrzekli dążyć wytrwale do Ideału: raz w Harcerstwie, drugi raz w Iuventus. Tyle tylko, że drugi raz zrobili to już z pełną świadomością, jako ludzie t. zw. dojrzały. Iuventus bowiem skonkretyzowała i pogłębiła Ideał, o którym mówiono mi w Harcerstwie. Dla nich krzyż i znaczek Iuventusowy będą najdroższymi odznakami. I pod tym też względem zgadzam się zupełnie z kol. Ginterem.

A więc tak, znaczek Iuventusowy to symbol naszych ideałów, a jednocześnie symbol wysiłku ku ich osiągnięciu; uświadamiam to sobie przy pomocy zrozumienia drugiego symbolu-krzyża, który taksamo, jak i ten musiałam zdobyć przez zwyciężenie siebie, ustawiczną pracą nad sobą. „Czendź znaczków” Iuventusowych, jeśli ktoś robi go świadomie i z namysłem, jest niedopuszczalny.

Krystyna Galecka

Redaktor odpowiedzialny: Wanda Nadolska. Wydawca: Saturnin Jarmulski
Kierownik Działu Seniorów: Irena Józefowiczowa.

Komitet Redakcyjny: Hanna Czeplińska, Zofja Łukasiewiczówna, Halina Słowińska,
Henryk Zasada.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 11, M. 20
Czynne w poniedziałki od godz. 18 do 19.

CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU 30 GR. KONTO P. K. O. 24.488.
PRENUMERATA ROCZNA 3 ZŁ.

Sprzedaż numerów bieżących i dawnych — na dyżurach Redakcji.

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, ul. Szpitalna 1, tel. 649-04.